

GRAŻYNA SZĄLKOWSKA



JESIENNE MONODRAMATY



Publikatornia

Self-publishing platform

**GRAŻYNA SZALKOWSKA**

***JESIENNE MONODRAMATY***

Warszawa 2011

ISBN 978-83-62963-04-1

Cztery nasze babskie monodramaty. Jesienne. Może już jesteśmy mądrzejsze..?

Rozmawiamy trochę wierszem, trochę prozą. Głównie same ze sobą.

*Kobietom takim jak ja,  
które wiedzą czego chcą, ale jednocześnie nie mają  
zielonego pojęcia*



# ***ROZCZAROWANIE***





Nie łyż i klótnie, i przewroty,  
samotne łóżko i śniadanie,  
mój wyblaknięty królu złoty...  
Najgorsze jest rozczarowanie...

Jak ludzie o czymś nie gadają, to znaczy, że tego nie ma...  
To znaczy, jak nie wiesz, że ludzie o tym gadają, to dalej tego nie  
ma...

I dobrze, niech by tak było i było jeszcze ze sto lat! No, a jak już  
wylezie, że nijak udawać nie sposób, że nie ma tego, że nie  
widzisz, że pomyłka (nie moja piłka)...to coś z tym trzeba  
zrobić....

Wyobrażałam sobie niejednokrotnie jak się wtedy zachowam, jak  
jakaś życzliwa przyjaciółka mi doniesie, jak ulituje się nad moją  
niewiedzą, jak będzie chciała zobaczyć mój ulatujący spokój,  
stabilizację, bezpieczeństwo i te takie inne sprawy, które jak już  
się zawłaszczy, to człowiek myśli, że jest ich właścicielem...

Nie wiedziałam, która to z bliskich (mnie i jemu) przyjaciółek  
będzie, kiedy to nastąpi, ile czasu pozwolą mi jeszcze nie  
zajmować się tym, w jakiej będę wtedy sukience...

Scenariusz, który coś czy ktoś mi napisał, był paskudniejszy  
od moich wyobrażeń...

Byliśmy z Olą i Jolą na zakupach w centrum handlowym.  
Och, jak lubimy takie wypadki! To znaczy ja lubię, dziewczynki  
chyba też, no i Darek może też...

Dziewczynki zadowolone ze swoich zakupów, ja również  
zachwycona nową torebką od Prady, Darek uśmiechnięty,  
pachnący tą świetną wodą od Armaniego, taki dumny z siebie,  
dumny z nas razem, dumny z zaspokojenia naszych potrzeb...

Taak, zaspokajał nasze potrzeby, często od ręki, czasem nawet zanim wykluły się w naszej wyobraźni! Kochał nas w końcu wszystkie trzy i radość sprawiała mu nasza radość! No i to, że był władny ją wywołać...

Właściwie to spełniał wszelkie nasze zachcianki... Naszych ślicznych bliźniaczek i moje... Wszelkie oprócz tej jednej... Tej najważniejszej...

Nie ożenił się ze mną! Nie powiedział światu: "Patrzcie wszyscy, oto jest moja wybrana ze wszystkich! Oto ta jedyna na świecie!" Kiedyś, dawno temu rozmawialiśmy o tym dość często, potem rzadziej, aż temat jakby umarł zupełnie... Dla mnie umarł. Wiedziałam, że nie jestem tą jedyną i wybraną. Tą najważniejszą. Bo nie oświadczył mi się... Nie dostałam TEGO pierścionka! Nawet nie żartowaliśmy na ten temat. W końcu co to za temat do żartów...

Ty mi diamentów nie daruj  
No, w tym pierścionku jedynie  
Ty tylko mnie nie rozczaruj  
Niech płynie i niech nie minie

Ty mi diamentów nie daruj  
Nie zdejmuj dla mnie z nieba gwiazd  
Ty tylko mnie nie rozczaruj  
Podaruj mi tylko swój czas

Myślałam, że nie będę umiała z tym żyć! Boże, z iloma ja rzeczami myślałam, że sobie nie poradzę! Że nie udźwignę, że nie potrafię, że nie dam rady, że tak się nie da, że tak być nie powinno...

Śmiech na sali... Człowiek tyle zniesie, że potem jeszcze coś i jeszcze, już nie robi żadnego wrażenia...

Pamiętam, jak zobaczyłam go pierwszy raz... Stałam w grupie pod ścianą, drinki w prawej, papierosy w lewej, chichoty i dywagacje, jakaś imprezka firmowa... Podszedł do nas, stanął koło mnie, tak że nie widziałam go dobrze, poczułam tylko tę wodę Armaniego i jeszcze coś takiego bardziej chemicznego. Odwróciłam się powoli do niego i bezbłędnie zadziało prawo pierwszego wrażenia!

Był n i e s a m o w i t y!

To prawo działało wiele lat. Często działa wiecznie... To tak jak prawo ziemskiego ciężenia... nic na nie nie poradzisz...

W zakamarkach mej pamięci  
Strugą deszcz płynie po szybach  
A my tacy przemoknięci  
A ja taka przeszczęśliwa

Za kotarą moich myśli  
Czy to łzy czy zwykła woda  
Niech się przyśni, niech się ziści  
I nieważna jest pogoda

Lekka mgielka zadumania  
Kłębi się nad moją głową  
Zza chmur tęcza się wyłania  
Wokół pachnie jaśminowo

Za kotarą moich myśli  
Czy to łzy czy zwykła woda  
Niech się przyśni, niech się ziści  
I nieważna jest pogoda

Obyczajem swym wieczystym  
Kwitną różę i pokrzywy  
Byleś nie był przezroczysty  
Byleś tylko był prawdziwy

Jak on mi się podobał! Ten uśmiech, taki trochę nieśmiały, a trochę prowokujący, te zabawne anegdotki, ta swoboda... No i ta chemia gęsta jak kisiel między nami...

Mówił potem, że też ją czuł. Takie drobinki gorąca atakujące płuca (i nie tylko), powodujący szybszy oddech i zwilgotnienie dłoni (i nie tylko)... I ten Armani... i chrypiący Rod Stewart w tle...

To już wtedy to się zaczęło... Przynajmniej dla mnie. To było tyle lat temu... Zaraz, zaraz, dziewczynki mają po czternaście, a przedtem chyba jeszcze ze dwa, trzy lata... Kawał wszechświata...

Nawet jak się urodziły, nie chciał słyszeć o ślubie. Ja chciałam już wtedy tylko taki cichutki, nikogo, tylko my, moja biała sukienka i Ave Maria. No tak, on już miał jeden za sobą, złe wspomnienia po nim, nie chciał powtórek... Ale ja nie miałam jeszcze złych wspomnień, nie miałam jeszcze tych doświadczeń, które pozwoliłyby mi cieszyć się z samego faktu bycia razem, dzielenia stołu i łóża, czasu, przestrzeni, no i teraz córek...

Przestałam jednak go nagabywać, bo coraz to bardziej niecierpliwiły go te tematy... Wszystko się z resztą dla nas zmieniło, nie czekałam już na niego wieczorami ubrana tylko w szpilki Blahnika i Chanel numer 5.

Naszym, a właściwie moim, światem zawładnęły teraz pampersy, kupki, kolki, no i to wszystko co się ma, jak się ma dziecko, tylko pomnożone przez dwa! Gdzie mi tam była w głowie Chanel czy Blahnik! Miałam w głowie strategiczny plan, który, jeśli udawało mi się go ściśle trzymać, pozwalał mnie i naszym córkom codziennie szczęśliwie postarzyć się o jeden dzień!

Darek wtedy był bardzo zajęty. Miał szansę na stanowisko w zarządzie i nie zamierzał z niej z żadnego powodu rezygnować.

Czasami jednak wracał wcześniej, dzwonił po opiekunkę, ja wbiiałam się w jakąś jakoś przyciasną suknię i wychodziliśmy razem jak dawniej... Nie było jednak jak dawniej. Ja byłam grubsza, a on bardziej nieobecny duchem... I jakby mniej mnie bawiły te jego anegdotki. Byłam wcześniej zmęczona, dziewczynki nie pozwalały mi przesywać nocy i zaczynałam ziewać. Myślałam, że ukradkiem, ale po jakimś czasie Darek łapał mnie za łokieć i wyprowadzał do taksówki...

Potem były pretensje, wymówki, że do niczego się już nie nadaje, że kura domowa, że nawet z seksownym wyglądem też kompletny rozbrat wzięłam... Byłam tak zmęczona, że nie miałam siły tłumaczyć i zasypiałam w pół słowa...

Kiedyś byliśmy na jakiejś imprezie z jego znajomymi. Czułam się źle, byłam skonana, ludzi nie znałam prawie wcale, dziewczyny były poprzebierane za modelki, no i ja w przyciasnej sukni... Masakra jakaś! Darek brylował i bawił towarzystwo, zostawiłam ich więc i poszłam do łazienki sprawdzić całą tę katastrofę, którą byłam obleczona od stóp do głów, to znaczy od cisnących potwornie szpilek do skołtunionej, dawno błagającej o fryzjera, głowy. W toalecie była miękka skórzana sofa i wprost słyszałam jak mnie zaprasza i kusi. Usiadłam na chwilę i natychmiast zapadłam w sen. Musiałam spać dość długo... Nie słyhać było muzyki i jakoś tak pusto się zrobiło... Wyszłam w półmrok i nie zobaczyłam nikogo... Wszędzie pusto. Co jest, do cholery!?! Po imprezie i Darek pojechał sobie sam do domu? Zostawił mnie tu? Zapomniał o mnie? Nie jestem wszak jego żoną, ale matką jego córek, czy to nie powinno być wystarczającym powodem do zapamiętania, że przyszedł tu ze mną???

Nagle usłyszałam szelest, odwróciłam się, z półmroku wyłonił się Darek, jakiś taki potargany, złachmaniony, zniechlujniony... Już chciałam mu zwrócić uwagę, że taki porozpinany i nieelegancki, gdy zza jego pleców wychyliła się jedna z modelek, Mariola, z równie nadwyreżoną toaletą...

Wtedy poczułam to pierwszy raz... Poczułam, że cała krew ze wszystkich zakamarków mojego (dość okazałego wtedy) ciała spłynęła kaskadą do tych szpilek, które już i tak ledwie mieściły mi się na stopach, zabrakło mi powietrza, nie mogłam go złapać, bo miałam jakieś imadło na gardle i nie przewróciłam się tylko dlatego, że te szpilki pełne moich stóp i tej spłyniętej krwi zadziały jak wańka-wstańka. Gdy zachłysnęłam się powietrzem i złapałam oddech, czułam że wpadam w panikę i zaczynają mną telepać dreszcze.

Zadziwiająco, że nic nie słyszałam... Czy nikt nic nie mówił? Spojrzałam na Darka, ruszał ustami gorączkowo, ale mnie w uszach tylko dzwoniła cisza...

Pochyliłam się, zdjęłam te cholerne szpilki i skierowałam się do wyjścia.

Oczy mam dziś takie smutkiem zielone,  
A zielony to kolor nadziei...  
Takie to rozsypane, rozklejone,  
Może się jeszcze skleić?

Miłość to święto nade wszystko  
Raz w nocy, a raz we dnie,  
A nasza - biedaczysko -  
Ma same dni powszednie...

Taak, pierwszy raz jest zawsze najgorszy. Następne już muszą być trochę lepsze, bo najgorszy przecież jest tylko jeden... Nie pamiętam już teraz dokładnie tamtych uczuć, pamiętam pustkę i ciszę... Tak jakbym była zamknięta w jakimś wielkim słoiku...

O Boże, nie chce mi się nawet teraz, po tylu latach, wracać do tamtych momentów... Czuję, że to nawet dziś jest dołujące.

Jakiś czas (jaki?) żyłam w tym słoiku, wykonywałam różne potrzebne czynności, wychowywałam te małe dziewczynki, gotowałam obiady, wychodziłam na spacer... Czy czułam wiatr rozwiewający włosy? Czy widziałam strzelające pąki na naszej leszczynie? Nie pamiętam...

Czułam się pusta, o niczym nie myślałam, niczego nie planowałam... może nie rozmawiałam w ogóle..? Nie pamiętam. No, ale jakimś cudem poskładało się to wszystko znowu do kupy, chociaż u mnie pozostawiło coś na zawsze. Każdy raz zostawiał coś po sobie, ale ten pierwszy zostawił mi paskudne uczucie – rozczarowanie! Nie można tego odwrócić i oczarować się z powrotem. Niestety...

Miałam na własność cały raj  
Wszystko dokoła było naj-  
A znów jestem na zakręcie  
Prysnął czar w jednym momencie  
Trzeba czekać na przyszły maj

Czarowałaś mnie, czarowałaś  
Dniem i nocą mnie czarowałaś  
Aż wreszcie mnie zaczarowałaś  
I w końcu mnie rozczarowałaś



ISBN 978-83-62963-04-1